

Listy do młodego prawnika

Przejdź do produktu na ksiegarnia.beck.pl

Część pierwsza

Życie i kariera

1. Ostrożnie dobieraj swoich bohaterów

Prawnicy mają tendencję do idealizowania bohaterów. Być może dlatego, że często pracujemy na etycznie niejednoznacznym terenie, musimy tworzyć przesadnie doskonałe wzorce do naśladowania. Wyglądzamy wady naszych bohaterów i przekształcamy ich w świętych, którzy nie mogliby zrobić nic złego. W końcu poznajemy prawdę i stajemy wobec niej zawiedzeni, jeśli nie pozbawieni złudzeń. Wiem, ponieważ przeszedłem przez ten proces wielokrotnie.

Moimi osobistymi autorytetami prawniczymi byli Clarence Darrow, Oliver Wendell Holmes, Louis Brandeis, Felix Frankfurter, Hugo Black, William O. Douglas, Thurgood Marshall i William Brennan – a także dwóch sędziów, u których byłem asystentem, David Bazelon i Arthur Goldberg. Do ich grona należało również kilku moich profesorów prawa z Yale oraz starszych kolegów z Harvarda. Chciałem być jak ci giganci prawa. Dorastałem w społeczności i rodzinie, w której było niewielu sędziów czy prawników.

Wyraźnie pamiętam, jak prosiłem moją babcię imigrantkę, aby przedstawiła mnie swemu przyjacielowi, sędziemu Berenkoffowi. Zapytała mnie, dlaczego chciałbym spotkać się z sędzią Berenkoffem. Powiedziałem jej, że dlatego, że jest sędzią. Babcia się zaśmiała i powiedziała mi, że Berenkoff jest rzeźnikiem. „To dlaczego zawsze nazywasz go sędzią?” – zapytałem. „Bo tak ma na imię” – powiedziała Babcia. „Judge – G-E-O-R-G-E” – powiedziała, literując jego imię z ciężkim żydowskim akcentem. „Sędzia” Berenkoff był dla mnie najbliższym przykładem prawdziwego sędziego w mojej starej dzielnicy Brooklyn. Szukałem więc wzorców do naśladowania i odnalazłem ich wśród wymienionych wcześniej sędziów, praktykujących prawników i profesorów prawa – spośród których niektórzy byli żywi, a inni martwi.

Czytałem wszystko, co wpadło mi w ręce, o moich zmarłych bohaterach. Kiedy byłem studentem, biografy prawników były na ogół utworami hagiograficznymi. Dorastałem w czasach, gdy o większości postaci publicznych pisano z uznaniem. Za moich czasów Clarence Darrow został beatyfikowany w *Adwokacie potępionych* (*Attorney for the Damned*). Oliver Wendell Holmes był gloryfikowany w *Jankesie z Olimpu* (*Yankee from Olympus*). Tomasz Morus był bohaterem sztuki i filmu *Oto jest głowa zdrajcy* (*A Man for All Seasons*).

Nigdy nie zapomnę dnia, w którym zobaczyłem wspańskiego aktora Paula Muniego, grającego wielkiego prawnika Clarence’a Darrowsa na Broadwayu w sztuce *Kto sieje wiatr* (*Inherit the Wind*). Kiedy oglądałem Darrowsa (nazwanego na po-

trzeby sztuki „Drummondem”) przesłuchującego krzyżowo Willama Jenningsa Bryanta (w sztuce określanego jako „Brady”), dokładnie wiedziałem, jakim prawnikiem chcę i muszę się stać. Nigdy też nie zapomnę dnia, wiele lat później, kiedy po raz pierwszy dowiedziałem się, że Darrow prawdopodobnie przekupywał świadków i ławników, aby zapewnić uzyskanie wyroków uniewinniających, czy też doprowadzał do braku jednomyślności ławy przysięgłych¹ w sprawach karnych. Byłem zdruzgotany. Mój bohater nie tylko miał swoje za uszami, lecz całe moje wyobrażenie o nim legło w grużach. Kiedyś poproszono mnie o napisanie recenzji nowej książki o Darrowie autorstwa Geoffreya Cowana. Autor, który był ogólnie przychylny obiektowi biografii, przedstawił przytłaczający wywód o tym, że w imię wyrównania szans względem dużych korporacji, które płaciły za skazanie jego radykalnych klientów związkowców, Darrow musiał płacić łapówki. Nie przekonał mnie. Bez względu na charakter pobudek, jakimi kierował się Darrow, wiarygodne dowody na to, że przekupywał sędziów przysięgłych, na zawsze dyskwalifikują go jako wzór do naśladowania dla prawników. Nie ma po prostu żadnego usprawiedliwienia dla korumpo-

¹ W oryginale „*hung jury*”. Pisząc najogólniej – wystąpienie takiej sytuacji, zależnie od partykularnego systemu *common law*, może prowadzić do ponownego rozpoznania sprawy lub być w ogóle wykluczone (np. poprzez wymóg większości głosów przysięgłych przy ich nieparzystej liczbie), albo prowadzić do dalszego skłaniania mniejszościowych przysięgłych do zmiany stanowiska [tzw. *Allen Charge* – zob. orzeczenie *Allen v. United States* (1896)]. Przep. tłum.

wania systemu prawnego, nawet jeśli jest to czynione w celu wyrównania szans.

W swojej książce Cowan napisał, że na wydziałach prawa nie uczą o takich praktykach jak łapownictwo. W mojej recenzji zgodziłem się:

Powodem nieuczenia przez nas takich „praktyk” na studiach prawniczych, jest to, że nie należą one do prawniczego warsztatu. Mogą być one rzeczywiście narzędziami rewolucjonistów i innych, którzy działają poza systemem, i mogą być może nawet być uzasadnione rewolucyjnym rachunkiem środków i celów. Ale prawnik, który wykonuje prawniczą robotę, nie może stosować takich środków, niezależnie od prowokacji. Adwokat może oburzać się na korupcję swoich przeciwników; może ją ujawniać lub potępiać – a może nawet ma prawo zrezygnować z praktyki prawniczej, aby stać się rewolucjonistą, jeśli sprawa jest słuszna, a prowokacja wystarczająca. Ale nie może brać udziału w procederze korupcji, aby walczyć o sprawiedliwość jako adwokat. Jeśli Darrow przekroczył tę granicę, jak przekonuje Cowan, to nie zasługuje na zaszczytny tytuł, który dumnie nosił przez większość tego wieku. Ci z nas, którzy od dawna uważali Darrowa za bohatera, będą rozczarowani, dowiadując się o jego słabościach, ale... surowy osąd historii musi przeważać nad wszelkimi inklinacjami do hagiografii, nawet gdy dotyczą tych nielicznych prawników, którzy mieliby zasadne podstawy do pretendowania do miana prawniczych świętości.

Te akademickie słowa kryły jednak osobiste rozczarowanie – a nawet żalobę – z ujawnianiem której nie czułem się komfortowo. W przeciwieństwie do szefa policji w *Casablance*, który udawał szok, dowiadując się, że w Rick's Place ma miejsce hazard, mój szok był prawdziwy i głęboki. Trwał on tygodniami. Byłem pochłonięty tym, jak Darrow oszukał mnie, sprawiając, że uwierzyłem, iż był on takim prawnikiem, jakim ja chciałem się stać. Choć Darrow od dawna już nie żył, moja złość wobec niego była bardzo osobista – taka, jaką można odczuwać wobec bliskiego przyjaciela lub kochanka, który cię zdradził. Nigdy się z tym nie pogodziłem.

Moje odczucia nie były do tego stopnia osobiste, gdy dowiadywałem się, że większość moich innych bohaterów miała swoje za uszami – albo przynajmniej za jednym uchem. Proces utraty złudzeń był bardziej rozłożony w czasie. Wolniej rozczarowywałem się, gdy odkryłem, jakie okropne poglądy Oliver Wendell Holmes prywatnie wyrażał w swoich listach do przyjaciół. Popierał sterylizację – być może nawet mordowanie – „ułomnych”. Holmes pisał z aprobatą o zabijaniu „wszystkich nieodpowiadających standardom” i „skazywaniu na śmierć niemowląt, które nie przeszły badań lekarskich”². Utrzymując tezę o konstytucyjności przepisów o obowiązkowej sterylizacji, zaaprobował sterylizację kobiety, która została błędnie sklasyfikowana jako „imbecylka”. Tysiące ludzi, spośród których wielu zo-

² Albert Alschuler, *Law without Values*, Chicago 2000, s. 28–29. Przyp. aut.

stało błędnie zdiagnozowanych, zostało poddanych sterylizacji na podstawie precedensu Holmesa. Nawet naziści powoływali się na ten precedens, wspierając swój program eugeniki rasowej.

Moja złość na Feliksa Frankfurtera, którego stanowisko obecnie zajmuję na Harvardzie, była dość intensywna, gdy przeczytałem o jego odmowie pomocy europejskim Żydom podczas Holokaustu, ale już przedtem spotkałem sędziego Frankfurtera i nie lubiłem go – uznałem go za małostkowego lizusa – więc i moje rozczarowanie nim było przytłumione. Nie było tak też z sędzią Sądu Najwyższego Blackiem, o którym wiedziałem, że był członkiem Ku Klux Klanu przed jego awansem do Sądu Najwyższego, aczkolwiek myślałem, że przezwycięzył swój wcześniejszy rasizm. Gdy potem rozmawiał z grupą asystentów sędziów mojego roku, kiedy odbywałem asystenturę w Sądzie Najwyższym, stało się oczywiste, iż wciąż utrzymywał pewne uprzedzenia rasowe. Wydawał mi się również niezwykle zatwardziałym człowiekiem, zamkniętym na nowe pomysły. Sędzia Sądu Najwyższego Douglas, który był otwarty na pomysły, był z kolei paskudny dla asystentów, sekretarzy i innych pracowników sądu. Wdał się również w kłótnię z sędzią Davidem Bazelonem, dla którego pracowałem jako asystent, która ujawniła o nim coś, co mnie zaskoczyło. Bazelon został poproszony o wygłoszenie przemówienia w prywatnym klubie, do którego należał Douglas. Klub wykluczał członkostwo Żydów i czarnoskórych. Bazelon, który był Żydem, odmówił przyjęcia zaproszenia, mówiąc, że nie będzie przema-

wiał w klubie, do którego on i inni nie mogliby przystąpić. Douglas zadzwonił do niego i zaczął go ganić za jego „ciasnotę umysłową”. Bazelon dał mi znak, żebym podniósł drugą słuchawkę i słuchał. Nie mogłem uwierzyć w to, co słyszę. Oto on, piewca równości rasowej i religijnej, próbujący przekonać mojego szefa do odstąpienia od wyznawanych przez niego wartości i do przemówienia do segregacyjnego klubu. Bazelon obstawał przy swoim, a Douglas z hukiem rzucił słuchawkę ze złości.

Moi inni bohaterowie – Louis Brandeis, Thurgood Marshall i William Brennan – mieli mniejsze wady, ale mimo to, gdy się o nich dowiedziałem, byłem rozczarowany. Brandeis angażował się jako prawnik w pewne etycznie wątpliwe zachowania, ponieważ czasami uważał się za „pełnomocnika sytuacji”, a nie za adwokata konkretnego klienta. Marshall często był słabo przygotowany, gdy prowadził sprawy, nawet te ważne przed Sądem Najwyższym. Brennan przez wiele lat odmawiał zatrudniania kobiet jako asystentek sędziego i zwolnił jedną z nich – za sprawą nalegań Prezesa Sądu Najwyższego Earla Warrena – gdy lewicowe działania asystentki stały się przedmiotem krytycznych doniesień medialnych. Nadal ogromnie podziwiam tych trzech sędziów, mimo że wiem, iż nie byli doskonali.

To samo dotyczy się dwóch sędziów, dla których pracowałem. Gdy z kimś współpracujesz na co dzień, przejawiasz zarówno jego cnoty, jak i wady. „Nikt nie jest bohaterem w oczach swojego kamerdynera” – mówi stare angielskie przysłowie, a żaden sędzia nie może być świętym bez wad dla

swoich asystentów. Ale sędzia David Bazelon i sędzia Sądu Najwyższego Arthur Goldberg byli dla mnie niedoskonałymi wzorami do naśladowania na wielu ważnych płaszczyznach, podobnie jak niektórzy z moich profesorów i starszych kolegów.

Więc proszę, żadnych bohaterów i żadnego kultu. Patrz z podziwem na ludzi, którzy mają cechy godne podziwu, ale zrozum, że wszyscy są obarczeni ludzkimi słabościami, a niektórzy mają ich więcej niż inni. Spodziewaj się rozczarowań, zwłaszcza jeśli kiedykolwiek poznasz osobiście tych, których podziwiasz. Naucz się żyć z rozczarowaniami i nadal naśladować te cechy swoich wzorców, które na naśladowanie zasługują. Ale nawet te indywidualne cechy rzadko będą wolne od wad.

Praktykowanie prawa to niedoskonała profesja, w której sukces rzadko można osiągnąć bez poświęcania pewnych zasad³. W związku z tym wszyscy praktykujący adwokaci – i przedstawiciele innych zawodów prawniczych – będą z konieczności niedoskonalimi, zwłaszcza w oczach młodych idealistów. Nie ma doskonałej sprawiedliwości, tak jak nie ma absolutów w etyce. Ale istnieje doskonała niesprawiedliwość, którą rozpoznamy, gdy ją ujrzemy.

Mogę sobie tylko wyobrazić, jak wielu studentów prawa, którym wpajano szacunek dla sędziów naszego Sądu Najwyższego, musiało zareagować, gdy uświadomili sobie, że pię-

³ Poświęcenie może się przejawiać jako realny konflikt między zasadami osobistymi a zawodowymi. Zobacz Rozdział 9. Przyp. aut.

ciu sędziów złamało przysięgę sędziowską przez wstrzymanie ręcznego liczenia głosów na Florydzie podczas wyborów prezydenckich w 2000 roku. Przysięga sędziowska wymaga od każdego sędziego złożenia przysięgi „wymierzać sprawiedliwość bezstronnie...”.

Pomimo tej przysięgi pięciu sędziów – całkowicie lekceważąc swoje wcześniejsze orzecznictwo i piśmiennictwo – przerwało liczenie głosów, aby zapewnić wybór konkretnej osoby – George’a W. Busha. Nigdy nie przerwaliby liczenia głosów w identycznych warunkach prawnych, gdyby wynik miał zapewnić wybór Ala Gore’a. Jeśli w to nie wierzysz, rozważ następujący kazus z wykładu na wydziale prawa: wyobraź sobie, że na sześć miesięcy przed sprawą dotyczącą wyborów tysiąc najbardziej prominentnych profesorów prawa konstytucyjnego, procesualistów występujących przed Sądem Najwyższym i dziennikarzy relacjonujących prace Sądu Najwyższego otrzymało przybliżoną wersję opinii większościowej w sprawie Florydy. Jest tylko jeden szkopuł. Nazwiska stron postępowania i ich przynależność partyjna nie zostały podane.

Czy jest ktoś, kto wierzy, że eksperci przewidzieliby, że pięciu sędziów zakończy głosowanie? Wręcz przeciwnie, większość z pewnością przewidywałaby, na podstawie ich wcześniejszych orzeczeń, że Prezes Sądu Najwyższego William Rehnquist oraz sędziowie Antonin Scalia, Clarence Thomas i Sandra Day O’Connor byliby najmniej skłonni do przyłączenia się do przyjęcia takiego orzeczenia. W końcu ci sędziowie wielokrotnie orzekali, że ta sama klauzula

równej ochrony prawnej⁴ nie jest pogwałcana, gdy państwo wykonuje wyrok śmierci na skazanych mordercach na podstawie znacznie mniej precyzyjnych standardów. Gdyby wiceprezydent Al Gore prowadził z przewagą kilkuset głosów, a gubernator George W. Bush domagał się ponownego liczenia, to nie mam wątpliwości, że ci sędziowie wyśmialiby wszelkie żądania dotyczące równej ochrony prawnej zgłoszone przez Gore'a.

Jeśli mam rację, to czyż nie jest to stronnictwym wymierzaniem sprawiedliwości? Wydawanie wyroków w oparciu o osobiste zapatrywania polityczne – na podstawie przynależności partyjnej stron – jest naruszeniem pierwszej zasady wyrokowania. Orzekając, nigdy nie faworyzuj jednej ze stron.

⁴ XIV Poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki, sekcja 1 zd. 2 stanowi, że: „Żaden stan nie będzie stanowił ani wprowadzał w życie jakiegokolwiek prawa, które ograniczałoby przywileje i swobody obywateli Stanów Zjednoczonych, ani pozbawiał kogokolwiek życia, wolności lub mienia bez należytego procesu, ani też odmawiał komukolwiek na obszarze swojej jurysdykcji równej ochrony prawnej.” Autor odnosi się do kontrowersyjnej sprawy *Bush v. Gore*, w której, pisząc w uproszczeniu, Sąd Najwyższy USA (w składzie obsadzonym w przewadze przez republikanów) 11 grudnia 2000 roku orzekł, że nie było już czasu na ręczne sprawdzanie kart do głosowania oddanych na Florydzie w wyborach prezydenckich, a przy okazji unieważnił orzeczenie Sądu Najwyższego Florydy o ponownym sprawdzeniu kilkudziesięciu tysięcy kart do głosowania, odrzuconych przez maszyny jako rzekomo nieważne. George W. Bush został 43. prezydentem Stanów Zjednoczonych, choć faktycznie o jego zwycięstwie nie zadecydowali wyborcy, ale sędziowie. Przep. tłum.

Napisałem o tym orzeczeniu bardziej szczegółowo gdzie indziej⁵. Tutaj chcę przekazać inną myśl. Chodzi o rozczarowanie, które pojawia się, gdy dowiadujemy się, że niektórzy sędziowie faktycznie oszukują. Prawdopodobnie już podejrzewałeś, że niektórzy sędziowie niższych instancji faworyzują prawników i strony, które wspierały ich wybór lub nominację. Ale sędziowie Sądu Najwyższego? To było zaskoczeniem nawet dla takiego starego cynika jak ja. Jaki wpływ ma to objawienie na twoje zaangażowanie w obronę rządów prawa? Czy tobie daje to licencję na dopuszczanie się oszustw?

Mam nadzieję, że to podwoi twoje zaangażowanie w rządy prawa i całkowitą uczciwość w stosowaniu się do nich w praktyce. Powinno to również sprawić, że będziesz bardziej podejrzliwy w odniesieniu do wszystkich instytucji urzędowych i sądowych. Nie ufaj nikomu, kto ma władzę, w tym – a nawet zwłaszcza – sędziom. Nie zakładaj z góry prawdziwości opinii sądowych. Czytaj transkrypcje postępowań. Sprawdzaj dokładność cytatów w przywoływanych sprawach. Będziesz zdumiony, jak często natrafisz na sędziów „udoskonalających” fakty i prawo. Nazbyt często obserwatorzy prawni zakładają uczciwość intelektualną sędziów. Ty masz wykonać lepszą robotę. Jeśli czujesz, że coś „śmierdzi”, daj znać Konferencji Sędziów (*Judicial Conference*), Amerykańskiemu Stowarzyszeniu Adwokatów (*American Bar Association*), Kongresowi. Jednocześnie zabezpieczaj się przed oskarżeniami o niepro-

⁵ *Supreme Injustice*, New York: Oxford University Press 2001. Przyp. aut.

fesjonalne zachowanie, musisz być absolutnie pewny co do zasadności swojej krytyki (nigdy nie zapominaj o tym, że sędziowie i prawnicy chronią się nawzajem).

Tymczasem bądź realistą. Pamiętaj, że sędziowie to też ludzie i że w Ameryce większość z nich zdobyła swoje stanowiska dzięki umiejętnej grze w politykę partyjną. Najlepszą kontrolą judykatury jest czujny obywatel.

Proces ten powinien rozpocząć się już na studiach prawniczych. Od każdego z nas.

Mając to wszystko na uwadze, muszę przyznać, że wciąż mam jednego bohatera bez skazy. Był prawnikiem, lecz jego heroizm objawiał się głównie poza polem jego pracy zawodowej. Nawet gdy go spotkałem i nieco poznałem, jego status bohatera nie zmalał dla mnie nawet o jotę. Jego imię nie jest szeroko znane, a jego szczególny heroizm nie będzie mógł zostać odtworzony – taką mam przynajmniej nadzieję. Nazywał się Jan Karski, zmarł w lipcu 2000 roku w wieku osiemdziesięciu sześciu lat. Gdy był dwudziestoosmioletnim prawnikiem dyplomatą w Polsce, ten młody absolwent szkoły katolickiej przedostawał się pod przykrywką do żydowskich gett i obozów zagłady, by składać raporty o straszliwych, w istocie morderczych warunkach tam panujących. Został schwytany przez Gestapo i był torturowany. Po ucieczce wracał do obozów śmierci, wielokrotnie narażając życie. Wyrwał sobie zęby, aby zmienić wygląd i uniknąć zdemaskowania. Mógł uratować setki tysięcy istnień ludzkich, ujawniając to, co działo się w Polsce okupowanej przez nazistów. Lecz gdy został przemy-

cony z Polski ze szczegółowymi informacjami, zaprowadzono go do najważniejszego Żyda w Waszyngtonie – Żyda, który był blisko prezydenta Franklina Roosevelta – sędziego Sądu Najwyższego Feliksa Frankfurtera. Z doskonałą prawniczą pamięcią Karski relacjonował swoje wizyty w gettach i obozach śmierci, podając szczegóły. Frankfurter odmówił jednak przekazania informacji Rooseveltowi, mówiąc, że nie mógł uwierzyć w to, co Karski relacjonował. W rzeczywistości Frankfurter nie chciał ryzykować swojej przyjaźni z Rooseveltem i wpływów, jakimi się u niego cieszył, kładąc na szali swoją wiarygodność, broniąc raportu, w który jego zdaniem Roosevelt mógłby nie uwierzyć. Taka jest różnica między prawdziwym bohaterem a wpływowym, lecz dalece ułomnym człowiekiem. Zrozum tę różnicę i wciel ją w życie.

[Przejdź do księgarni →](#)

ksiegarnia.beck.pl